Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena numeru pojedynczego 15 groszy.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY

ROK IV. | ŁÓDŹ ŚRODA 3 MARCA 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | Nr. 60

„Tyś jest matką tego dziecka"!

— Nie, to dziecko nie jest moje!.. — odparła matka.

Tragedja rodzinna kupca łódzkiego.

Nieszczęśliwy ojciec popełnił wczoraj zamach samobójczy.

Łódź, 3 marca

Wczoraj o godzinie pół do ósmej rano, z mieszkania państwa K., zamieszkałych przy ulicy Cegielnianej wydobywać się poczęły przeraźliwe krzyki i wołania o pomoc.

Zbudzeni ze snu sąsiedzi tłoczyć się poczęli przed drzwiami mieszkanka. Gdy kilku z nich wbiegło do wnętrza, oczom ich przedstawił się straszliwy widok.

Na łóżku w koszuli spoczywał trupio - blady pan K. Z ust jego wydobywały się ciche jęki. Na podłodze obok łóżka leżała potłuczona szklanka.

— Samobójstwo! Napił się jodyny! Co ja nieszczęśliwa pocznę? — wołała jego małżonka, biegając w negliżu po pokoju.

Ktoś z lokatorów zatelefonował po pogotowie i zawiadomił policję.

Przybyły lekarz pogotowia po przepłukaniu żołądka pozostawił K. na miejscu wypadku. Stan jego jest ciężki, mimo to nie budzi poważniejszych obaw. Powody, które skłoniły go do rozpaczliwego kroku są niezwykle skomplikowane.

Pan K., kupiec, posiadający dość znaczną klijentelę i cieszący się popularnością w szerokich sferach łódzkich, zamieszkuje wraz z żoną i dziećmi w skromnem mieszkanku przy ulicy Cegielnianej.

Małżonka jego jest drugą żoną.

Kilkanaście lat temu, gdy był młody i pełen życia przyjaźnił się z p. K.

Niewiasta ta zapłonęła doń żywszem uczuciem i mimo zdecydowanego oporu swych krewnych zgodziła się na zawarcie z nim małżeństwa.

Para ta przez krótki jedynie czas żyła szczęśliwie i zacisznie. Krewni bowiem jego małżonki nie ustawali w swych zapędach i namawiali ją, by rozwiodła się z swym mężem.

Pani K. uległa wreszcie ich żądaniom i rozwód stał się faktem dokonanym.

Mimo to uczucie nie wygasło.

Pani K. już po rozwodzie przychodziła stale do swego byłego małżonka i mimo prawnego zerwania, łączyły ich najbliższe stosunki.

I oto po rozwodzie już, pani K. poczuła, że będzie matką.

Gdy urodziło się dziecię, płci żeńskiej, wychowaniem jego zajął się p. K.

Była małżonka odwiedzając go w dalszym ciągu tuliła do łona swą córeczkę, płacząc nad okrutnym losem, który nie pozwolił jej pozostać na stałe przy jej ukochanym dziecku.

Lecz z biegiem czasu silne uczucie, które spoiło ich po rozwodzie, osłabło.

Pani K. przychodziła doń coraz rzadziej, aż wreszcie zerwali zupełnie.

Po kilku latach pan K. ożenił się po raz wtóry i z drugą swą małżonką żył szczęśliwie. Kochał ją bezgranicznie i zapomniał o swej pierwszej miłości. Z drugą swą żoną p. K. miał kilkoro dzieci.

Dziecko, które pozostawiła mu po sobie jego pierwsza miłość wychowywane początkowo przez mamkę i służącą, znalazło czułą opiekunkę w drugiej małżonce p. K., która zastąpiła mu matkę.

Pan K. kochał wszystkie swe dzieci jednakowo.

Z podrastającą córeczką nie mówił nigdy o jej matce.

Mimo to ubolewał często nad dolą dziewczynki, o której zupełnie zapomniała jej matka.

Lecz kilka miesięcy temu była małżonka dała znać o sobie.

Rozwódka postanowiła niedawno wyjść zamąż i gdy porozumiała się z pierwszym swym małżonkiem, oświadczyła mu, iż nie przyznaje się do dziecka.

— To nie jest moje dziecko! — oświadczyła mu.

Pan K. osłupiał.

Więc ukochanej jego córeczki wyrzekła się matka!

Sprawa skierowana została do sądu, który wyjaśnić miał zawikłaną historję.

Pan K. przejął się niezwykle tym konfliktem.

Nadomiar wszystkiego w ostatnich czasach ciężki kryzys finansowy odbił się dotkliwie na jego fachu.

W dniu przedwczorajszym, gdy wrócił wieczorem do domu, zmęczony, głodny i zdenerwowany, uświadomił sobie, iż właśnie jutro ma odbyć się rozprawa, która zadecyduje o losie jego ukochanej córki i określi, czy jest ona ślubnem dzieckiem.

Ciężkie warunki ekonomiczne oraz konflikt z pierwszą swą żoną wywołały w panu K. niesłychaną depresję.

Przez całą noc nie zmrużył oka.

Nad ranem postanowił skończyć z życiem.

Nie chciał już więcej widzieć swej pierwszej małżonki, nie miał sił do walki o prawa wspólnego dziecka i nie mógł uporać się z ciężką walką o byt.

Wstał z łóżka, napełnił szklankę jodyną i wychylił ją. Na szczęście zdołano go uratować.



— Gdzie pracuje twój Franio?
— W ministerstwie pracy.
— Mój Stasio także nic nie robi...

Krwawa walka policji z żebrakami.

Grac, 2 marca.

W dniu wczorajszym w miejscowym przytułku dla żebraków miały się odbyć wybory nowego zarządu. Żebracy wystawili swoją własną listę, która nie zdobyła większości. Widząc to, żebracy zgromadzeni w większej ilości rzucili się na przedstawicieli władzy nadzorczej pobili ich i zdemolowali lokal. Na miejsce wypadku przybyły dwa oddziały policji, które po długotrwałej walce z awanturnikami, zdołały ich uśmierzyć. Kilku żebraków zostało rannych.

Człowiek, na którego znak skończyła się najstraszniejsza wojna świata.

—::—

Trębacz z pod Handroy, kapral Sellier

d. 7 listopada 1918 r. dał sygnał wojskowy:

„Zaprzestać ognia!"

Był to sygnał końca wojny.

W tych dniach, podczas uroczystości dekorowania na historycznem podwórzu pałacu inwalidów w Paryżu szeregu wybitnych i zasłużonych oficerów armji francuskiej komandorskim i oficerskimi krzyżami Legji honorowej, stał na uboczu **człowieczek małego wzrostu, niepozorny, trzymając w prawej ręce trąbkę wojskową, a w lewej kapelusz.**

Gdy kierujący uroczystością gubernator Paryża i jeden z najpopularniejszych wodzów francuskich podczas ostatniej wojny, generał Gouraud, ukończył dekorowanie wojskowych, stojący obok niego szef sztabu generalnego, generał Debeney, zwrócił się ku cywilnemu z trąbką w ręce, który na ten ruch generała podszedł ku grupie wodzów.



François Sellier.

— **Trębaczu Sellier — rzekł generał** Debeney, **uderzając zlekka szablą w ramię wzruszonego widocznie trębacza — mianuję cię kawalerem Legji honorowej! — poczem przypiął sztywno wyprostowanemu byłemu żołnierzowi krzyż do piersi, gdy tworzący czworobok bataljon piechoty prezentował broń, a oficerowie salutowali szablami świeżo udekorowanego.**

Za cóż spotkał ten zaszczyt niezwykły skromnego trębacza?

Za to, że kapral Sellier, który odznaczał się podczas wojny nietylko, jako trębacz, lecz i jako żołnierz mężny, czego dowodem jest widniejąca na jego piersi wstążeczka medalu wojskowego, był tym, który pamiętnego 7-go listopada 1918 r., znajdując się na linji frontu pod wioską Haudroy, w pobliżu granicy belgijskiej, zatrąbił sygnał wojskowy: „Zaprzestać ognia!"

I w powietrzu chmurnego dnia jesiennego przeleciał ten dźwięk trąbki z pod Houdroy powtórzony natychmiast przez wszystkie trąbki ogromnego frontu od Wogezów do morza Północnego, jak anioł pokoju, wywołując radość niezmierną, kończył bowiem straszną, niebywałą jeszcze wojnę światową.

Niedziw też, że i ówczesny zwierzchnik Selliera, kapitan Lhuiller, który otrzymany od przełożonych rozkaz przekazał kapralowi, stał teraz w charakterze ojca chrzestnego, u boku dekorowanego, razem z szefem firmy, w której



Załoga parowca „Westfalia" uratowała na pełnem morzu wszystkich pasażerów zatoniętego statku holenderskiego „Alkaid". Dzielnych marynarzy, którzy przez dwadzieścia godzin pracowali z narażeniem własnego życia, przyjęto w Nowym Jorku entuzjastycznie.

Tajemnica amerykańskiego powodzenia.

Czy robotnik amerykański więcej się natęża fizycznie od europejskiego?—Schematyzowanie produkcji, przytłumianie indywidualnych gustów publiczności.—Tayloryzm jako zagadnienie gospodarcze i socjalne.

Wielokrotnie przypuszcza się, że rozwiązanie zagadki, na czem polega większa wydajność pracy robotnika i wogóle pracownika amerykańskiego, do szukiwać się należy w większym wysiłku fizycznym amerykanina. Nie polega to na prawdzie. Stwierdzono to już specjalnemi badaniami niejednokrotnie. Ponieważ jednak istotnie pracownik amerykański produkuje więcej od europejskiego, stąd warto zastanowić się, dla czego się tak dzieje.

Otóż w fabrykach amerykańskich panuje zasada, że robotnik roboty ciężkie wykonuje tylko przez czas krótki, potem zaś po wykonaniu jej przydzielają mu robotę lżejszą. Rozumie się, że zachodzą wypadki wyjątkowe, gdzie wysiłek robotnika amerykańskiego jest większy, niż przeciętnie w Europie, naogół jednak jest tak, jak powiedziano wyżej.

Z pewnością natomiast i ze spokojnem sumieniem należy stwierdzić, że przy **jednomiernym wysiłku fizycznym robotnik amerykański produkuje o wiele więcej, niż europejczyk.** Powód jest ten, że przemysł amerykański od szeregu lat już **zastosowuje taktykę wychowywania publiczności tak, by podobnie, jak dzieje się to zresztą także w Europie w ostatnich czasach — przytłumiać w kupującym indywidualne jego życzenia na rzecz schematu i typu.**

Umożliwia to i ułatwia produkcję masową i ciągłe poprawianie urządzeń technicznych przy stosunkowej taniości.

Powoduje to **zdolność konkurencyjna wyrobów amerykańskich w odniesieniu do europejskich.** Z chwilą jednak, gdy amerykanin zaczyna wytwarzać towary specjalne, stają się one natychmiast kilkakrotnie droższe od europejskich. — Ameryka posiada nadto ...

pr... ne... my... po... st...

ob... je... mi... ko... en...

duże i równie dobre, jak odpowiednie amerykańskie, nie mają jednak tylu odbiorców, a to dlatego, ponieważ ich **organizacja handlowa i techniczna pozostaje o wiele wtyle poza amerykańską.** O ile ta strona przedsiębiorstwa stoi w Europie na odpowiedniej wyżynie — wynik jest niezawodny i równy amerykańskiemu.

Bardzo ważnym czynnikiem wytwórczości amerykańskiej jest ta okoliczność, że **fabrykant amerykański przygotowuje swemu robotnikowi robotę i że robotnik musi pracować raczej automatycznie,** więcej, niż w przeważnej ilości fabryk europejskich. Robotnikowi amerykańskiemu albo przynoszą materjały już obrobione przez osoby inne, tak, że nie musi po nie chodzić sam, ale często wykonuje on jeden tylko drobny szczegół, nie dbając o resztę, przez co robota staje się raczej maszynową, mechaniczną, ułatwiającą produkcję masową.

Jest to znany system Taylora, który prawie wszystkie większe przedsiębiorstwa amerykańskie stosują u siebie. — O ile system ten stosuje się po ludzku, nie wymaga on nadmiernego wysiłku ze strony robotnika, nie czyni go dosłownie — maszyną, nie ogłupia, ale podnosi jego produkcję, no i oczywiście, jego zarobek.

Zresztą zagadnienie, czy tayloryzm ma zasadniczy wpływ na duchową stronę robotnika, ciągle jeszcze jest otwarte. Jest to nietylko problem gospodarczy chociaż bezsprzecznie produkcja amerykańska wypiera ilością, a także taniością europejską, lecz także socjalny.

Gigantyczny szpital w New-Yorku.

Będzie on centralą lekarską całego świata.

Nowy Jork, w marcu.

W Ameryce wszystko musi być rekordowo wielkie. Odpowiednio do tych dążeń amerykańskich, ma wkrótce powstać w Nowym Jorku **olbrzymia klinika, jeden z największych szpitalów,** który stanie się prawdopodobnie **centralą lekarską całego świata.**

Ta nowa instytucja ma być szpitalem zakładem naukowym i centralą do świadczeń, podejmującą wszelkie próby **zapobiegania chorobom i wszelkie metody leczenia chorób zdarzających się w tem miljonowem mieście.**

Nowa klinika spełniać będzie rolę, którą dotychczas pełni w Nowym Jorku 250 tamtejszych szpitali wszelkiego rodzaju.

Zadanie to wielkie, gdy się zważy, iż wszystkie te nowojorskie zakłady szpitalne posiadają razem **40 tysięcy łóżek,** czyli, że na każdych 150 mieszkańców Nowego Jorku przypada jedno łóż ko szpitalne.

Ponieważ w Nowym Jorku wszystkie rasy i narody mają swych przedstawicieli przeto ten nowy zakład szpitalny da lekarzom tamtejszym piękne pole do studjów nad chorobami, będącymi specjalną właściwością różnych ras.

Studjować się tam będzie zatem wszystkie choroby europejskie, jak również choroby związane ze strefą tropikalną, oraz specjalne choroby pewnych krajów azjatyckich.

Reżyser kabaretu odebrał sobie życie

podczas przedstawienia.

Wiedeń, 2 marca.

W dniu wczorajszym podczas przedstawienia w jednym z miejscowych kabaretów rozległ się nagle wystrzał. — Wśród publiczności powstała panika. — Jak się okazało, w jednej z lóż parterowych odebrał sobie życie strzałem w skroń z rewolweru reżyser tegoż kabaretu Stefan Fiszer.

Powodem rozpaczliwego kroku było wymówienie mu przez dyrekcję przedsiębiorstwa posady.

Mussolini organizuje front antyniemiecki.

...rcie do rządu polskiego.

...dnolitego frontu, skierowanego przeciwko Niemcom. W tym celu odbędzie on konferencję z jugosłowiańskim ministrem Ninczycem i innymi przedstawicielami państw centralnej Europy. Wogóle Mussolini zamierza odegrać wybitną rolę, jako polityk i chce objąć główny protektorat nad polityką środkowej Europy. Zamierza on również zwrócić się o poparcie do rządu polskiego.

...0 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — ...zenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 16 gr. za wiersz milim. tr. w... (na stronie 4 szpalty), NEKROLOGI I NA... Zaręczynowe i ześlubin. po tekście 20 zł. ... druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. ...

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-4... 43, 36-44 — — Telefon administracji ... — — — —

Godziny przyjęć ... po poł. Rękopisów ... nych nie zwraca...

...r. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" ... Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkows...

Klucz, który obronił cnotę pięknej łodzianki...

Niesamowita historja o pewnym, znanym donżuanie łódzkim, pewnej pięknej mężatce, pewnym czujnym stróżu i... niepewnym zdradzieckim kluczu.

Kto chce być prawdziwym dżentlemenem, musi czasem dwa dni posiedzieć w komisarjacie.

Łódź, 3 marca.

Przed kilku dniami zdarzyła się w Łodzi jedna z tych zabawnych historji, które zakrawałyby na żart lub dowcip, **gdyby rzeczywistość, poparta odpowiedniemi notatkami w komisarjatach policji, nie była ich udziałem.**

Pan Aleksander P. młody donżuan łódzki, znany w sferach malinowo-teatralnych zawarł bliższą znajomość z młodą mężatką,

żoną kupca łódzkiego niejaką panią Heleną K.

Początkowo znajomość ograniczała się do przypadkowych rozmów na tematy obojętne i niczem niezwiązane z dalszą akcją tej obyczajowej komedji.

Pani Helena, młoda, zgrabna mężatka **zdołała jednak wkrótce usidlić zawodowego donżuana,**

który całemi dniami myślał nad tem w jaki sposób przyprawić rogi panu K.

W pierwszym okresie znajomości młoda para spotykała się w obecności pana K.,

który nie przypuszczał nawet, że pan Aleksander pod nim dołki kopie,

do których w myśl przysłowia — sam wpadł, jak to się wkrótce okaże.

Po pewnym czasie pani Helena wyznaczała młodemu donżuanowi

randki „na osobności",

czem dodała mu bardzo wiele otuchy i siły do dalszej walki o miłość pięknej mężatki.

I oto pewnego dnia marzenia zakochanego młodzieńca ziściły się w całej pełni.

Czyż trzeba bowiem więcej, niż dwuznacznego uśmiechu kobiety,

która wręcza klucz od swego mieszkania

i zaprasza dyskretnie

do swej sypialni na noc?

Pan Aleksander był u szczytu swych marzeń. Drżącemi usty pocałował panią Helenę w rękę, przyrzekając, że

spełni jej prośbę jaknajskrupulatniej

i przyjdzie o umówionej godzinie.

Pani Helena dodała przytem, że

mąż właśnie wyjechał na dwa dni do Warszawy

o żadnych więc przykrościach w postaci pojedynku lub nagłego spadku ze schodów nie może być mowy, co też jeszcze bardziej opromieniło radością duszę donżuana.

Punktualnie o godzinie 12-ej pan Aleksander zadzwonił do bramy domu, gdzie mieszkała pani Helena.

Stróż otworzył mu bramę, a widząc nieznajomego,

obserwował go z okna swego mieszkania.

Pan Aleksander wszedł na schody z prawej oficyny i na drugim piętrze sprawdził tabliczkę na drzwiach.

Po przekonaniu się, że trafił pod właściwym adresem,

wyjął klucz i wsunął go do otworu w zamku.

Rozległ się cichy zgrzyt i klucz utkwił w otworze,

nie chcąc się przekręcić ani w jedną ani w drugą stronę.

Pan Aleksander znalazł się w sytuacji dość krytycznej.

Na schodach było zupełnie ciemno, cisza panowała w całym domu i manipulacje jego przy drzwiach obcego mieszkania

mogły zbudzić z łatwością pewne podejrzenia.

A nuż ktoś z lokatorów wróci z miasta do domu na tych samych schodach i zauważy go — cóż wtedy będzie?

Zimny pot oblał mu czoło...

Jeszcze raz spróbował ruszyć kluczem w zamku — lecz uparty kawałek żelaza stał konsekwentnie na straży, **broniąc cnoty pani Heleny i nie pozwolił się drzwiom odemknąć.**

Zrozpaczony donżuan począł siłą napierać na drzwi —

lecz bezskutecznie.

Nagle — na dole

rozległy się czyjeś kroki...

Krew zastygła w żyłach donżuana. Ktoś wchodził cicho i powoli na górę.

Na drugim piętrze zatrzymała się jakaś postać i rozległ się senny głos dozorcy:

— **A pan co tu robi?...**

Pan Aleksander zapomniał języka w gębie.

Drżąc ze zdenerwowania i ze strachu bąkał coś nieprzytomnie, lecz dla dozorcy sprawa była załatwiona:

schwytał złodzieja!...

Nic nie pomogło — dozorca **odprowadził pana Aleksandra do komisarjatu,**

gdzie biedak stanął przed obliczem komisarza.

Teraz zjawiło się pytanie, jak wyjść z tej sytuacji,

by nie splamić honoru pani Heleny,

na co nie pozwalało mu wrodzone dżentlemeństwo.

Oświadczył więc komisarzowi, że nie miał zamiaru nikogo okradać, i może powiedzieć na swe usprawiedliwienie tylko jedno: „Cherchez la femme".

Komisarzowi jednak usprawiedliwienie to nie wystarczało i żądał podania nazwiska kobiety oraz istoty faktu.

Pan Aleksander odmówił wszelkich wyjaśnień w tej sprawie, tłumacząc się zobowiązaniami honorowemi.

Zatrzymano go więc w komisarjacie aż do wyświetlenia sprawy.

Gdy nazajutrz pan Aleksander w dalszym ciągu wzbraniał się dać jakichkolwiek wyjaśnień — posłano po właścicielkę mieszkania, do którego dobijał się krytycznej nocy nieznajomy pan.

Pani Helena przybyła do komisarjatu i teraz dopiero

wyszła na jaw cała tajemnica.

Okazało się bowiem, że dowcipna mężatka zakpiła z kochliwego donżuana

i wręczyła mu klucz od góry, na której wiesza się bieliznę.

Pana Aleksandra po dwudniowym pobycie w komisarjacie wypuszczono na wolność. —ab.—

Baczność, zdobywcy premji!

—::—

Składanie kopert.

Dziś do godz. 6-ej wieczorem można składać koperty z kuponami czwartego konkursu.

Dziś o 7-ej rozpocznie się losowanie premji, a pierwsza lista „zdobywców" ogłoszona zostanie jutro.

Wydawanie premji.

Prosimy, panie Paśka!

„Express" zaprasza **p. Antoniego Paśkę** (Miedziana 7) dziś o godz. 6-ej wieczorem do lokalu redakcji (Piotrkowska 49, w podwórzu) celem wzięcia udziału — zgodnie z jego życzeniem — w losowaniu premji.

„Krwawy szambelan" zamordował!

Do tego przekonania doszedł sąd, skazując Jana-Kamila-Antoniego Bispinga na 4 lata więzienia.

—:o:—

Wyrok wywarł w stolicy wstrząsające wrażenie.

—:o:—

Skazany będzie przebywał na wolności aż do uprawomocnienia się wyroku.

Warszawa, 2 marca.

W ciągu 22 dni ciążyło na sali sądowej przygniatające wspomnienie **krwawej zbrodni, dokonanej w lesie Teresińskim w kwietniu 1913 r., śród okoliczności iście wstrząsających.**

Nareszcie więc ponura i ciemna sprawa znalazła swe rozwiązanie, przestając drażnić, dręczyć i niepokoić.

Na sali sądowej podczas **7-godzinnego męczącego oczekiwania wyroku** — panował spokój i przeraźliwa cisza, która jest wymownym dowodem napięcia nerwów.

Bisping i kwiaty.

Już o godz. 12 w poł., kiedy to sąd odczytywać miał zasadnicze pytania, będące podstawą wyrokowania, **zaczęły się zbierać tłumy publiczności, przypuszczając, że i wyrok niedługo będzie** ogłoszony.

Publiczność jednak się zawiodła, gdyż od chwili odczytania pytań do wydania wyroku upłynęło godzin siedem, a przez ten czas skala wrażeń wzrosła do granic niepomiernych.

Wielką sensację

wywołał przyjazd przed gmach sądu oskarżonego Bispinga z kwiatami, wręczonemi mu pono po drodze przez panie przychylnie usposobione dla podsądnego.

O godz. 12 min. 30 sędzia przewodniczący Alchimowicz odczytał czternaście pytań (tyleż co i sąd okręgowy w I-ej instancji), — co do winy, kary, kosztów i opłat sądowych.

Czternaście pytań.

Pierwsze pytanie dotyczyło Bispinga i jego działania mającego na celu pozbawienie życia ks. Druckiego-Lubeckiego dla zysku.

Trzecie pytanie mówi o zabójstwie pod wpływem silnego wzruszenia.

Piąte: czy weksle, posiadane przez Bispinga, były sfałszowane.

Szóste: czy weksle podrobił Bisping?

Ósme: czy Bisping winien jest że, działając w zamiarze pozbawienia życia ks. Wł. Druckiego-Lubeckiego, wsypał mu strychninę do herbaty?

Dziewiąte: czy Bisping winien jest, że, działając w celu zysku, w zamiarze pozbawienia życia, wsypał truciznę, ale celu zamierzonego nie osiągnął z powodu okoliczności od woli jego niezależnych?

Pytania: 2, 4, 7, 10 dotyczą kary za przestępstwa, opisane w pytaniach 1, 3, 5, 6, 9.

Jedenaste pytanie dotyczy jednej kary łącznej.

Dwunaste, trzynaste i czternaste mówią o kosztach i opłatach sądowych oraz dowodach rzeczowych.

Po ogłoszeniu pytań, sąd niektóre z nich uzupełnił zgodnie z wnioskiem prokuratora, poczem adw. Bittner oświadczył:

— Pragnę złożyć wyjaśnienia w sprawie protokułu, ponieważ nie było decyzji sądu w tym przedmiocie. Inaczej bowiem podał tekst p. prokuratora, a inaczej ja.

Zgrzytliwy incydent.

Prokurator: O ile wyjaśnienie obrońcy ma dotyczyć kwestji natury osobistej — nie oponuję.

Adw. Bittner: Tylko w sprawie uwagi, którą mi onegdaj sąd zwrócił, a mianowicie co do rzekomej groźby pod adresem urzędu prokuratorskiego.

Przewodniczący: Ponieważ przewód sądowy jest ukończony i sąd w tym przedmiocie wydał już uchwałę — wyjaśnienie dozwolone jest tylko w kwestji ściśle osobistej.

Adw. Bittner podkreśla, iż nie miał najmniejszej intencji grożenia urzędowi prokuratorskiemu, pragnął jeno zaznaczyć, **że adwokatowi nie wolno czynić aluzji z tytułu pełnienia przezeń obowiązków poselskich.** Przyznaje — mówi obrońca — że sąd słusznie zwrócił mi uwagę, ponieważ można było ze słów moich wyciągnąć inne wnioski, aniżeli w istocie miałem na myśli.

Prokurator: Nie krytykowałem nigdy posła, ani nawet na myśli go nie miałem, lecz jedynie obrońcę **(co do wiecu w Pipidówce)**, trzymając się ściśle meritum sprawy.

Po załatwieniu tego

zgrzytliwego incydentu,

który przypuszczalnie nie minie bez skutków, sąd udał się do sali narad, gdzie debaty trwały, jak to zaznaczyliśmy, około siedmiu godzin.

Skazany...

O godz. 7 m. 15 wieczorem, dzwonek z sali narad zwiastował ukończenie narad i epilog sprawy. Wywołało to niezwykłe poruszenie w sali.

Poruszyła się również i policja państwowa, która przez cały dzień wzorajszy, pod przewodnictwem nadkomisarza Porazińskiego, pełniła służbę tak w samym obleganym przez publiczność gmachu sądowym jako też w kuluarach i na samej sali posiedzeń.

Gdy wszyscy zajęli już swe miejsca komisarz sądowy oznajmia głosem uroczystym: „Sąd wychodzi — proszę wstać!"

Trybunał pod przewodnictwem sędziego **Wacława Alchimowicza, ogłosił** następującą

sentencję wyroku:

W imieniu Rzeczypospolitej polskiej sąd apelacyjny w Warszawie, na posiedzeniu publicznem, dn. 1 marca 1926 r. po rozpoznaniu sprawy z odwołania urzędu prokuratorskiego i adwokatów: Papieskiego, Wróblewskiego i Śmiarowskiego — obrońców Jana-Kamila-Antoniego Bispinga — od wyroku sądu okręgowego w Warszawie z dn. 31 maja st. stylu 1914 r.

postanawia:

wyrok sądu okręgowego uchylić i skazać oskarżonego J. K. A. Bispinga na łączną karę zamknięcia w więzieniu zastępującem dom poprawy na czasokres lat czterech,

ze skutkami przewidzianemi w art. 28-35 kod. kar. (po pozbawieniu praw stanu, tytułów, rang, orderów, i innych oznak, godności honorowych i t. p.)

Powyższą karę pozbawienia **wolności zmniejszyć o jedną trzecią część, to jest do dwóch lat i ośmiu miesięcy więzienia.**

Tytułem opłaty sądowej za drugą instancję pobrać od skazanego Bispinga **80 zł.** i zasądzić od niego koszty sądowe.

Z zarzutu usiłowania otrucia księcia Druckiego-Lubeckiego, oskarżonego Bispinga uniewinnić.

Z sentencji tego wyroku widzimy, że sąd uznał Bispinga za winnego,

fałszerstwa weksli i zabójstwa.

Prokurator zażądał natychmiastowego uwięzienia skazanego,

co też sąd — mimo protestów obrony — uczynił, do czasu złożenia przez Bispinga

kaucji w sumie 10 tysięcy złotych (niezależnie od stu tysięcy rubli złożonych w I instancji i wywiezionych przez rosjan).

Kaucję tę skazany jeszcze

późnym wieczorem złożył,

wskutek czego wypuszczono go na wolność do czasu uprawomocnienia wyroku.

Wyrok w tej sprawie, choć go się spodziewano,

wywarł wstrząsające wrażenie.

Zapadł on jak się dowiadujemy jednogłośnie.

Uzasadnienie wyroku sąd zapowiedział na 1 maja r. b.

Tramwaje będą skasowane w Nowym Jorku, bo utrudniają ruch uliczny.

Zarząd miasta Nowego Jorku przyszedł do przekonania, że tramwaje elektryczne stanowią poważną przeszkodę dla ruchu miejskiego jako przestarzały środek lokomocji.

Postanowiono więc nie dawać więcej pozwoleń na rozszerzanie sieci tramwajowej w N. Jorku, a dotychczas istniejące linje wykupywać i kasować stopniowo.

Tramwaje zastąpione być mają w Nowym Jorku przez małe i bardziej obrotne autobusy.

HUMOR i SATYRA.

EGOISTA.

— Bądź spokojna, Eulaljo. Ubezpieczyłem się na życie.

— Naturalnie, zawsze jesteś egoistą. Nie mogłeś mnie też ubezpieczyć?

TRUDNOŚCI STYLU.

Z powodu ukazania się wściekłych psów, rada gminna w Psiej Wólce uchwaliła niszczyć psy, włóczące się wolno i wydała następujące ogłoszenie: — „Uprzedza się, kto puści wolno psa, takowy będzie zastrzelony".

Po jakimś czasie zwrócono uwagę wójtowi, że przestroga grozi śmiercią właścicielowi, nie zaś psu, wobec czego wójt uzupełnił ogłoszenie następująco: „Uprzedza się, kto puści wolno psa, takowy będzie zastrzelony, ten pies".

ULGA

— Biedny Janek, widział pewno śmierć zbliżającą się do niego.

— To chyba nie, gdyż zdjąłem mu binokle.



Szczyt bezczelności.

Bywają różne szczyty.

Szczytem oszczędności byłoby naprzykład użycie brodawki na szyi, zamiast spinki, do zapinania kołnierzyka, szczytem roztargnienia byłoby również ze strony męża wręczenie żonie dziesięciu złotych po nocy poślubnej, a ze strony żony — schowanie otrzymanych pieniędzy za pończochę, słowem — szczytów jest tyle prawie, ilu bezrobotnych kręci się po ulicach Łodzi.

Nawet uprzejmość — ta pogardzana przez nas zaleta serca — posiadać może czasem swoje maximum, swój szczyt, może czasem dojść do perfekcji.

Przypomina mi się bowiem pewien wypadek sądowy (autentyczny), gdy przed sądem stanął jakiś fałszerz pieniędzy i sędzia po skończeniu sprawy zwrócił się do podsądnego z następującemi słowami:

— Sąd skazał pana za fałszerstwo banknotów na 3 miesiące więzienia. Czy ma pan jakieś życzenia?...

A na to oskarżony, kłaniając się w stronę eksperta:

— Chciałbym tylko panu rzeczoznawcy, który moje falsyfikaty określił, jako podziwienia godne naśladownictwa wyrazić za te słowa uznania moje najserdeczniejsze podziękowanie.

Ale najbardziej rozpowszechniony jest wśród nas szczyt bezczelności.

Pod tym względem zdobyliśmy rekord, nie damy się wyprzedzić nikomu w Europie.

Posiadamy już wrodzoną bezczelność, której nie możemy się pozbyć tak samo, jak trudno byłoby dzień wytrzymać bez elektrycznego światła, bez wody lub bez powietrza.

Jesteśmy bezczelni w każdym calu, w każdem niemal słowie, w każdym na wet znaku pisarskim.

Jesteśmy bezczelni od stóp do głowy od chwili urodzenia do grobowej deski, od morza do morza!

Ażeby tak ciężkie oskarżenie nie było gołosłowne pozwolę sobie przytoczyć następujący przykład:

Pan K. siedzi w tramwaju. Ścisk. — Wagon zapchany. Niema wolnego miejsca stojącego.

Na przystanku wchodzi jakiś pan z panią. Wtłaczają się do środka. Stoją. Prawdopodobnie mąż i żona. Nagle ona wszczyna alarm:

— Panie!... Pan mi nadepnął na nogę!

Pan K., do którego zwrócone były te słowa nie przeprasza, udaje, że nie do niego mówią.

Mąż wtrąca się do awantury:

— Jeżeli pan nie ustępuje miejsca kobiecie, mógłby ją pan chociaż przeprosić... —

A na to pan K.:

— Nie chcę ustąpić miejsca i nie chcę nikogo przepraszać i co mi pan zrobi!..

Mąż policzkuje pana K. i policjant spisuje protokół.

Czyż nie są obaj bezczelni?... Pierwszy dlatego, że zachowuje się arogancko, a drugi dlatego, że bije po twarzy?..

Sąd skazał pana J. S. na 30 złotych grzywny.

Juris.

Najwyższe, najdroższe, najpotężniejsze.

:o:

Drzewo na 35 pięter. — Latarnia o sile 54 000 świec. — Most za 15,000,000 dolarów. — Gmach, który kosztował 35 miljonów. — Schody wewnątrz posągu.

:o:

Barwny bukiecik niezwykłych rekordów.

Największem drzewem na świecie jest rosnąca w Kaljfornji sekoja, sięgająca do stu metrów wysokości. Niedawno zrąbano nawet egzemplarz tego olbrzyma leśnego, **mierzący 107 m. wysokości, a 30 metrów objętości u podstawy**.

Najwyższą latarnią morską jest latarnia, wzniesiona w Hell Gate, nad oceanem Atlantyckim, w Stanach Zjednoczonych. Latarnia ta mierzy **76 metrów wysokości i posiada 9 lamp, każda o sile 6.000 świec.**

Najpotężniejszym mostem jest most łączący Nowy Jork z Brooklynem. Długość jego wynosi **2.800 metrów**. Most wisi na czterech linach stalowych, zwieszających się z wież, ustawionych na wybrzeżu rzeki. Każda z tych lin olbrzymich składa się **z 5.434 drutów stalowych** i może udźwignąć ciężar, ważący **12.000 ton.** Koszt budowy mostu wyniósł **przeszło 15 miljonów dolarów.**

Najdroższym gmachem teatralnym jest gmach opery paryskiej. Budowa jego **kosztowała 35 miljonów franków.**

Najwyższym posągiem jest posąg „Wolności, oświecającej świat", podarowany Stanom Zjednoczonym przez Francję i ustawiony na wysepce przy wejściu do portu nowojorskiego. Wysokość tego posągu, wynosi **46 metrów, a waga 25 ton.** Posąg jest tak wielki, że wewnątrz znajdują się kręcone schody, któremi można dojść do pochodni, trzymanej przez postać Wolności w ręce, wyciągniętej do góry. Dokoła tej pochodni znajduje się galerja, z której rozpościera się widok na cały port nowojorski. — Posąg ten jest dziełem rzeźbiarza francuskiego Bartholdiego.

:o:

Precz z „papierami na muchy"!

Będziemy się malowali na niebiesko, co nas uwolni od natrętnych owadów.

W dzienniku włoskim „Zdrowie i Higiena" — znajdujemy artykuł znanego rzymskiego lekarza, G. Naposa, który radzi, aby dla podjęcia konkretnej walki z muchami, **kuchnie malowane były na niebiesko,** a nie jak dotychczas na biało.

Niedawno dwaj przyrodnicy francuscy, specjalnie studjujący życie much, doszli do przekonania, że muchy widzą najwyraźniej białe światło, co zaś do niebieskiego, to tego prawie zupełnie nie dostrzegają. Ostatnio robiono następujące doświadczenie:

W pokoju zapełnionym muchami, zastąpiono białe szyby niebieskiemi, uchylając tylko lekko drzwi, aby widoczny był z przyległego pokoju maleńki promień światła słonecznego.

Obserwując muchy, przekonano się, że zachowują się niespokojnie i nie wiedzą co z sobą robić.

Za chwilę jednak, spostrzegłszy przenikający promień białego światła, rzuciły się, jak oszalałe w tę stronę i wyleciały na powietrze.

Uczeni stanowczo doradzają, aby nietylko kuchnie, ale i pokoje, w których się pracuje, **utrzymane były w niebieskim tonie.**

W szpitalach rzymskich wszystkie kuchnie są już pomalowane na niebiesko, a ostatnio wydano w Argentynie przepis, zmuszający fabryki, w których wytwarzane bywają produkty spożywcze, do malowania ścian na niebiesko.

„Byłoby l... niej, gdybyś umarła" — usłyszała z ust uwodziciela.

Wtedy—zabiła...

Sąd nie potępił nieszczęśliwej.

Przed trybunałem przysięgłych w Wiedniu stanęła 19-letnia Marja Frank, oskarżona o zamordowanie swego przyjaciela.

Młoda i piękna kobieta nie zaprzecza la zbrodni.

Zabiła — w przystępie niewypowiedzianego żalu. A było to tak:

Pokochała o 3 lata od siebie starszego Ottona Hertricha i została jego narzeczoną. Wprawdzie rodzice odradzali jej ten związek, lecz przemogło uczucie; zarabiała jako ekspedjentka sklepowa i chowała każdy grosz na urządzenie przyszłego gniazdka rodzinnego.

Marja poczuła się matką i z radosną wieścią pośpieszyła do ukochanego, wierząc, iż ta nowina przyspieszy ich małżeństwo.

Stało sie iednak inaczej. Otto ją porzucił i nawiązał stosunek z inną kobietą.

Nie dał się niczem wzruszyć, ani prośbami, ani łzami, ani nawet długą chorobą, w jaką wpadła Marja.

Gdy leżała w gorączce, zaświtała jej nagle myśl zemsty.

Nie mogła się już jej pozbyć.

Po wyzdrowieniu, pierwsze swe kroki skierowała do bezlitosnego kochanka. Spotkała go w restauracji.

Siedział w towarzystwie dwuch kobiet, a gdy ją zobaczył — zaśmiał się cynicznie.

— I dla ciebie i dla mnie byłoby lepiej, gdybyś umarła.

W odpowiedzi na to, Marja wbiła nóż w serce kochanka.

Sąd uwolnił młodocianą zbrodniarkę

:o:

Zbrodnia obłąkanego wynalazcy.

Zastrzelił pięć osób, by zwrócić uwagę na swój bezgłośny rewolwer.

Przed ośmiu laty zgłosił się do ministerstwa wojny w Waszyngtonie mężczyzna w sile wieku nazwiskiem Filip Carter i przedstawił, zdaniem jego, epokowy wynalazek: rewolwer strzelający bez huku.

Wynalazcę odsyłano z biura do biura, wreszcie wydano opinję, iż wynalazek nie nadaje się do zastosowania w armii amerykańskiej.

Złamany na duchu, Carter wrócił do swego miasta rodzinnego i pogrążył się w pracy nad udoskonaleniem wynalazków.

Nigdzie jednak nie mógł spieniężyć swego patentu i zrozpaczony tem niepowodzeniem popadł w obłąkanie.

Uważano go za nieszkodliwego warjata. Chora fanatazja nie dawała jednak Carterowi spokoju i pchnęła go do zbrodni.

Pewnego dnia znaleziono na ulicy miasta Omaha ciało zamordowanego kupca.

Leżał z przestrzelonem sercem.

Nikt z mieszkańców nie słyszał strzału, a najbieglejsi agenci nie mogli wpaść na trop zbrodniarza.

W kilka dni po tym wypadku zginął w podobny sposób dentysta i dwaj jego pomocnicy. W ciałach były wyraźne ślady kul, strzału jednak nie słyszeli ludzie, znajdujący się w poczekalni.

W tydzień potem zastrzelono urzędnika policji — i znów sprawca nie był wykryty.

Władze wyznaczyły wysoką nagrodę za ujęcie zbrodniarza.

Wtedy zgłosił się Filip Carter i oświadczył, iż on jest zabójcą pięciu ludzi, a zbrodni dopuścił się po to, aby zwrócić uwagę na swój wynalazek.

Najbardziej precyzyjna waga.

Można na niej ważyć—bakcyle.

Wedle wskazówek dr. Nottza, mechanik hamburski Kohlmann zbudował nową wagę, odznaczającą się nadzwyczajną czułością i rzetelnością. Pozwala ona odważać tak minimalny ciężar, jak jedna tysiączna częś miligrama, czyli jedna dziesięciomiljonowa część grama.

Ta „ultrawaga", jak ją nazwał wynalazca, będąca najbardziej precyzyjną wagą świata, zdystansowała najczulszą dotychczas „mikrowagę" wskazującą „ciężar" do tysięcznej części miligrama.

Oczywiście łatwo sobie wyobrazić, ilu trudu kosztowało sporządzenie tak misternego przyrządu, dowodem uznania była godność doktora „honoris causa", udzielona Kuhlmannowi przez politechnikę monachijską, pomimo, że mechanik ten nie posiada studjów wyższych.



68)

KRWAWA BUCHALTERJA

— Jak się pan czuje, panie Konradzie?

Sarnecki odemknął powieki i spojrzał w nachyloną nad nim twarz komisarza Jaskólskiego i odrzekł słabym głosem:

— Lepiej jakoś... Ten zastrzyk dobrze mi zrobił... Panie doktorze!

— Słucham — odezwał się mały, siwy staruszek, zajęty układaniem w futeraliku instrumentów medycznych.

Zbliżył się do fotelu, w którym siedział, a właściwie leżał z nogami opartemi o krzesło, Konrad Sarnecki.

— Słucham...

— Przepraszam bardzo, panie doktorze, ale pragnąłbym pomówić z panem komisarzem...

— Aha, rozumiem... Przeszkadzam... Nie krępuj się pan, panie Sarnecki, już wychodzę....

Pożegnał się i wyszedł.

Konrad zwrócił na Jaskólskiego pytający wzrok, oczekując wyjaśnienia z jego strony.

Wypadki, których padł tej nocy ofiarą, podziałały nań niezwykle deprymująco i wprawiły w stan gorączkowego niepokoju i rozdrażnienia.

Opuściła go dotychczasowa pewność siebie, z śmiercią objął po zmarłym tragiczną śmiercią bracie jego majątek.

Zdał sobie sprawę, że ponury dramat, który zmiótł z powierzchni życia Zbigniewa, nie został jeszcze bynajmniej ukończony, że ukryta ręka zbrodniarza przystąpiła już do inscenizacji drugiego aktu, gdzie rolę głównego bohatera miał odegrać on, Konrad Sarnecki.

Opanował go niesamowity lęk, przestrach, graniczący niemal z obłędem. — Gdyby przynajmniej wiedział, kim jest ów ukryty, tajemniczy wróg, gdyby mógł dociec, czemu czyha na jego życie czułby się znacznie pewniej i bezpieczniej.

Obecność komisarza Jaskólskiego dodawała mu dzisiaj odwagi. Gdy otworzył po długotrwałym omdleniu oczy, ujrzał pochyloną nad sobą twarz detektywa. Uścisnął serdecznie jego dłoń i, nie zdając sobie sprawy dlaczego, wyszeptał słowa podzięki. Czy sądził, że Jaskólski uratował mu życie?

Chciał coś powiedzieć, ale siły go opuściły i — omdlał znowu. Ale doktór Reński, który czuwał przy nim już od kilku godzin, zastosował zastrzyk kamfory.

Konrad odetchnął głęboko i uniósł się z trudem na łokciach.

— Która godzina... panie komisarzu?

— Czwarta dochodzi...

— A więc to stało się przed dwiema godzinami... prawda?...

— Tak jest... Trochę później, niż wtedy...

Ciałem Sarneckiego wstrząsnął gwałtowny dreszcz. Na czoło wystąpiły grube ciemno-sine sznury żył.

— Trochę późniiej — to prawda — wyrzekł drżącym zlekka głosem — ale zresztą — tak samo...

— Mniejwięcej — odparł detektyw, zapalając cygaro.

Zapanowała na chwilę cisza, wśród której słychać było wyraźnie przyśpieszony łomot serca Konrada.

— Czy czuje się pan na siłach — zapytał komisarz, — by opowiedzieć mi najbardziej szczegółowo i dokładnie całe zajście?

— Owszem...

— Jeszcze raz podkreślam i proszę, ażeby pan nie opuścił najbłahszego nawet fakciku, który w pojęciu pana może mnie nie zainteresować, jako nic tyczący się sprawy...

— Dobrze... Pytaj pan...

— Potem będę zadawał panu pytania — odpowiedział Jaskólski. — Przedtem posłucham tego, co pan mówi.

— Zgadzam się... Siedziałem w tym gabinecie i przeglądałem księgi, które przynosi mi codzień buchalter fabryczny...

— Jak się nazywa?

— Zdaje się, że Kirchner, czy Kirchman... Nie pamiętam...

— O której przyniósł księgi?

— O wpół do ósmej...

— Czy każdego dnia o tej samej porze?

— Tak...

— Aha... Słucham dalej...

— Znalazłem dużo niedokładności, wskutek czego musiałem ślęczyć przy biurku znacznie dłużej, aniżeli to czynię co wieczór... Zwykle kończyłem kontrolę rachunków o jedenastej...

— I tej nocy poraz pierwszy zdarzyły się takie niedokładności?

— Poraz pierwszy... Dziwiło mnie to niezmiernie, gdyż buchalter ten pracował dotychczas bez zarzutu... Miałem zamiar udać się dziś zrana do fabryki, by porozumieć się z nim w tej sprawie osobiście...

— Hm... to ciekawe — mruknął komisarz, marszcząc brwi i — nagle podniósł się energicznym ruchem z krzesła

(D. c. n.)



Van Hamel
wy wysoki komisarz wolnego miasta Gdańska.

Policja szuka jegomościa,

który nie zawitał do małżeńskiej sypialni panny Sali.

Dobry wujaszek stracił futro, dwa ubrania i wekselki.

Warszawa, 3 marca.

Pan Boruch Horowitz, stale zamieszkały w Zamościu, mając u siebie na wychowaniu od lat 15 siostrzeniczkę pannę Salę Salę Tajtelbaum uważał za swój obowiązek

wystarać się dla niej o narzeczonego.

W tej intencji przybył przed kilku tygodniami z p-ną Salą do Warszawy i zgłosił się do znajomego p. Korngolda o radę. Wyszukano wreszcie wspólnie przyszłego małżonka dla p. Sali, liczącej dziś już 32 wiosny życia w osobie przystojnego młodziana p. Abe Grunzweiga.

Parę poznano ze sobą wtajemniczono ich dokładnie o posiadanych przez oboje zaletach, a ponieważ młodzi byli sobą zachwyceni, sprawa poszła jak z płatka i przystąpiono już tylko do kwestji ślubu.

W tem miejscu p. Abe miał jeszcze coś do powiedzenia. Przeprosiwszy p. Borucha na stronę szepnął mu jak umiał najdyskretniej.

— A czy ma posag i jaki?

— Narazie nic! odrzekł p. Boruch, lecz w przyszłości ho! ho! ho!!

Jako gwarancję owego „hohoho", miał p. **Abe otrzymać weksle na 5000 zł. czyli 8 sztuk po 500 zł. i po ślubie je wykupić.**

Pan Abe zgodził się, weksle wziął, wobec czego na drugi dzień wyprawiono zaręczyny, wyznaczając dzień ślubu na ub. wtorek.

Tymczasem narzeczony, zgłosił się powtórnie do p. Borucha z żądaniem wypłacenia gotówką pewnej kwoty, co miało mu być potrzebne na przygotowania przedślubne.

Zapobiegliwy opiekun p. Sali, chcąc nie zrażać narzeczonego **podarował mu własne futro, i dwa ubrania,** polecając mu to sprzedać i przygotować się godnie do ślubu.

Narzeczony nie pogardził darem i **pożegnawszy się czule z narzeczoną przyrzekł stawić się w dzień ślubu.**

Niestety płochy Abe nie zjawił się. Daremnie p-na Sala wzdychała i uspokajał ją p. Boruch i p. Korngold, napróżno łudzili się nadzieją ujrzenia narzeczonego goście weselni. Abe przepadł a z nim futro pana Borucha i weksle.

Policja dowiedziawszy się o tem postanowiła dowcipnego p. Grunzwejga wytropić.

Pogrom „Czarnej Camorry"

Oskarżeni o 100 morderstw.

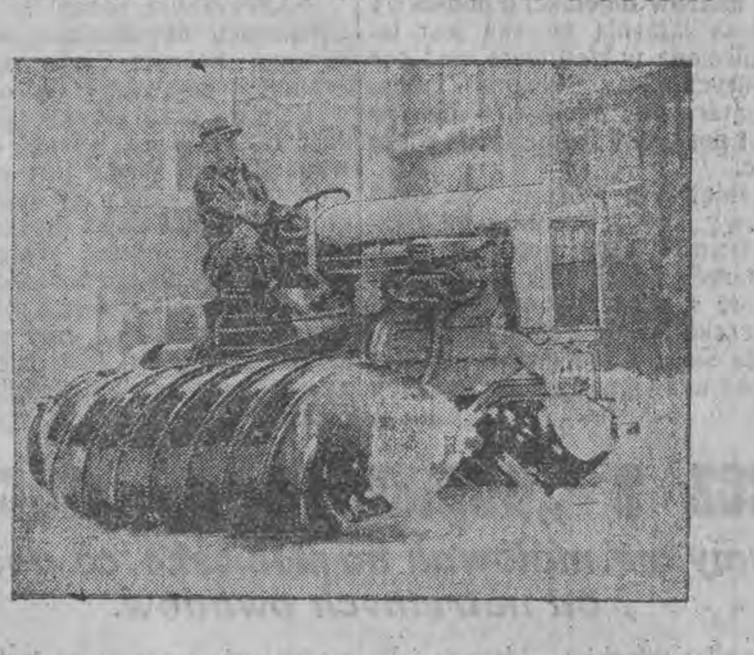
Palermo, 2 marca.

Wielka obława policji na członków mafji, znanej na Sycylji p. n. Czarna Camorra, dała już olbrzymie wyniki.

Dotychczas aresztowano 600 członków Czarnej Camorry, wśród których jest dwuch burmistrzów i kilkudziesięciu urzędników.

Aresztowani oskarżeni są o 100 morderstw.

Zamieć śnieżna w New-Jorku.



W połowie lutego nawiedziła New Jork wielka zamieć śnieżna, która wstrzymała ruch kołowy na ulicach. Specjalne „zamiatacze" torowały drogę tramwajom i autobusom.

Złopią gorzałę

i prowadzą rabunkową gospodarkę.

Włościanie skarżą się na urzędników sowieckich.

Moskwa, 2 marca.

Komisarjat rolnictwa otrzymał w roku ubiegłym przeszło 10.000 podań od włościan. Podanie te zawierają po większej części skargi na pijaństwo wśród leśniczych i innych funkcjonarjuszy rolniczych, którzy piją na koszt włościan.

Prócz tego skarżą się włościanie rosyjscy na biurokratyzm rolniczych urzędów sowieckich, na niedozwolone wycinanie lasów itp. Stwierdzono, że 24 proc. złożonych podań odpowiada rzeczywistości. Z osób, na które podano skargi, pociągnięto do odpowiedzialności sądowej 29 procent.

Karol Marks

odlany z bronzu

stanie na jednym z placów Moskwy.

Moskwa, 2 marca.

Z okazji 10-cio letniego jubileuszu rewolucji komunistycznej odbędzie się na jesień r. 1927 odsłonięcie pomnika Marksa na placu Teatralnym w Moskwie. Pomnik zostanie odlany z bronzu, a fundament wykonany będzie z czarnego granitu finlandzkiego. Sama podstawa ważyć będzie przeszło 50.000 pudów, a konieczny do odlewu pomnika bronz 2.000 pudów. Pomnik ten będzie kosztował prawdopodobnie pół miljarda rubli.

Synowie Nieba

drą się ciągle za warkocze.

Tien-Tsin, 28 lutego.

Awangarda armji gen. Li-Czing-Lina (stronnika Czang-Tso-Lina) po zajęciu w ostatni czwartek miasta Ma-Czang, odległego o 40 mil na południe od Tien-Tsinu, została przetransportowana koleją jeszcze o dwie stacje dalej. Pierwsza armja, t. zw. wojsk narodowych (rządu pekińskiego), zajmująca prowincję Honan, wysłała dwie dywizje ze swego składu dla zastąpienia trzeciej dywizji, która dotychczas znajdowała się w Tien-Tsinie, a która jest obecnie w stanie zupełnej demoralizacji oraz bez żywności i amunicji. Główne siły armji narodowej bronią obecnie prowincji Honan przeciwko marszałkowi Wu-Pei-Fu, który usiłuje maszerować na północ poprzez Honan, aby połączyć się z Li-Czing-Linem.

Bratianu mąci wodę w Rumunji

by wyłowić dla siebie dyktatorskiego szczupaka á la Mussolini.

Bukareszt, 2 marca.

Sytuacja polityczna w Rumunji w związku z ostatnimi wypadkami jest nadal bardzo naprężona.

Obecny rząd Bratianu **dolewa jeszcze oliwy do ognia** i nic nie czyni, ażeby życie polityczne przywrócić do normalnego stanu.

Ostatnio rozpoczęła się silna kampanja przeciwko nowej ordynacji wyborczej do izb ustawodawczych, opracowanej przez obecny rząd. Król znajduje się w bardzo kłopotliwej sytuacji i narazie zaniechał udzielania audjencji przedstawicielom ugrupowań politycznych, nie chcąc się mieszać do walki, którą toczy premjer Bratianu z jego przeciwnikami politycznymi. Cel wysiłków premjera Bratianu jest jasny. Chce on stworzyć atmosferę podatną do dyktatury i ewentualnie w czasie rozwiązania parlamentu sprawować władzę bez jakiejkolwiek odpowiedzialności. Czy plan naśladowania Mussoliniego w Rumunji zostanie uwieńczony pomyślnym skutkiem, okażą najbliższe tygodnie.

Demonstracia przeciwko konferencii celnei w Pekinie



Sfery narodowe w Chinach są oburzone na konferencję, zwołaną przez marszałka Tuan Chijui, która ma na celu zaanulowanie traktatów z Europą.

Orkan śmierci

szalał w Kanadzie.

Nowy Jork, 2 marca.

Z Chicago donoszą, że ubiegłej nocy w południowej części Kanady szalał silny orkan, który poczynił wiele szkód i zniszczył szereg nadbrzeżnych miast i miasteczek. Dwanaście osób znalazło śmierć w czasie podróży. Połączenia kolejowe i telefoniczne zostały przerwane. Rząd rozpoczął energiczną akcję ratunkową, celem zabezpieczenia ludności wiejskiej w razie powtórzenia się katastrofy atmosferycznej.

Pociąg pod gradem kul.

Maszynista udaremnił dalszą akcję bezczelnych bandytów.

Z Lublina donoszą nam:

Na pociąg osobowy wychodzący z Chełma w stronę Kowla o godz. 17.03, urządzono przed trzema dniami w pobliżu stacji Luboml napad bandycki. — Gdy pociąg wjeżdżał do lasu, rozległo się nagle kilka

strzałów karabinowych i rewolwerowych,

a równocześnie do okien począł się sypać grad kamieni.

W wagonach wszczęły się krzyki, popłoch i nieopisany zamęt. Przytomny jednak maszynista nie stracił zimnej krwi i nadając momentalnie szybki bieg pociągowi, wydostał się w ten sposób z opresji bandytów. Policja rozpoczęła natychmiastowy pościg za sprawcami napadu.

Malwersant na tronie.

Jest nim maharadża Kaszmiru.

Londyn, 2 marca.

Znany z procesu o malwersację Sir Haris Singh w ubiegłą środę został ukoronowany jako maharadża Kaszmiru.

Ceremonja koronacji odbyła się niezwykle uroczyście, a brały w niej udział tysiączne tłumy. Orszak koronacyjny około godziny czasu kroczył przez ulicę Jamusu i był eskortowany przez 50 słoni. Biżuterja, którą nosił maharadża podczas uroczystości koronacyjnej, przedstawiała wartość 300 tys. funtów.

W krainie czerwonego zamętu

zamordowano lekarza-polaka.

Wilno, 3 marca.

Z za kordonu sowieckiego doniesiono tu o powszechnym wzburzeniu ludności polskiej w sowietach z powodu strasznego mordu, dokonanego przez nieuawnionych zabójców w Lubomirze na Wołyniu na osobie znanego i cenionego lekarza powiatowego, polaka, dra Jaszczyńskiego. Nasłani siepacze zrabowali cały dom — zaś doktora porąbali siekierami na kawałki.

Dr. Jaszczyński cieszył się wielkim uznaniem w sferach najbiedniejszego ludu na Wołyniu. Śledztwo nie dało żadnych wyników.

PROCES 92 ZAKOŃCZONY

Charków, 2 marca.

Wielki proces przeciw 92 oskarżonym zakończył się uwolnieniem 20 oskarżonych, a reszta skazana została na więzienie od 3 do 10 lat. Główny oskarżony adwokat Demczenko, skazany został na 10 lat więzienia i konfiskatę majątku.

SPORT

Siatkówka w Łodzi.

:o:

Mecz gimn. im. Szczaninckiej z Seminarką był artyzmem sportowym.

:o:

„Kupcy“ z mistrzem Miejską Szkołą Handlową, była prawdziwą walką tytanów.

Jak już „Express“ donosił, sobotni program rozgrywek o mistrzostwo łódzkich szkół średnich w piłce siatkowej wzbudził nadzwyczajne zainteresowanie. Dowodem tego były tłumy widzów na sali i drugie tłumy, które nie zostały do niej z powodu braku miejsca wpuszczone.

Przyznać jednak trzeba, że zainteresowanie to było zupełnie uzasadnione, bowiem w ostatnich spotkaniach figurowały same asy łódzkiego piłkarstwa siatkowego, spoczywającego prawie wyłącznie w silnych rękach naszej młodzieży szkół średnich.

Po niespodziewanie słabym meczu, 6-klasowych drużyn żeńskich, **Gimnazjum p. Prysewicz i p. Waszczyńskiej z wynikiem 15:14, 15:9 = 30:23,** na boisko wkroczył, przyjęty burzą oklasków dotychczasowy mistrz,

Miejskie seminarjum nauczycielskie.

Jest to drużyna bajecznie zgrana, fizycznie silna, w skład jej wchodzą bowiem słuchaczki ostatnich lub przedostatnich kursów, a więc dorosłe już panie.

Większość tej drużyny gra systemem męskim, operując niezwykle silnymi „szczupakami“, dzięki czemu jest ona pod tym względem bezkonkurencyjna i trudną do pokonania. Szkoda tylko wielka, że niektóre współzawodniczki w tej drużynie trochę pozują, co w sporcie nie zawsze jest za zaletę poczytywane.

Po chwili ukazuje się na boisku, drużyna im. Szczanieckiej, już drugi rok konkurująca ze swą poprzedniczką. — Towarzyszy jej huragan, długo niemilknących oklasków.

Drużyna ta, składa się z samych uczenic młodych, fizycznie nie dorównujących swym przeciwniczkom. Jednakże dzięki wspaniałej technice i grze kombinacyjnej, pod względem piękności, gra jej niema sobie równej. W niej przoduje piękność i delikatność, nieodłączone czynniki pierwiastka kobiecego. Czynniki te jednak nie poparte hartem, jakiego wymaga zwycięstwo zawodzą.

Pierwszą partję wygrywa z wybitnie „szczupakową“ przewagą drużyna „Seminarki“ w stosunku 15:7, ale gdy ta ostatnia wystrzelała się, górę wzięła drużyna im. Szczanieckiej. Punkty za punktami, zaczęły się sypać na jej korzyść jak z rogu obfitości tak, że stosunek był już 14:1. Nie przyzwyczajone jednak do grania w obliczu tak licznych widzów aplaudujących entuzjastycznie każdy wysiłek nie wytrwała do uzyskania zwycięskiego punktu.

Inicjatywa znalazła się odtąd znowu po przeciwnej stronie siatki. Wprawdzie drugą partję drużyna im. Szczanieckiej wygrała w stosunku 15:14, lecz wywalczone w pierwszej partji przez „Seminarkę“ zwycięstwo, dało końcowy rezultat 29:22 na jej korzyść.

Był to naprawdę najpiękniejszy mecz drużyn żeńskich w obecnym sezonie, który udowodnił, że „8“ im. Szczanieckiej drogę do mistrzostwa, przez intensywną pracę nad sobą ma otwartą.

Jako następna para wystąpiły A-klasowe drużyny męskie, Szkoły realnej

p. Wiśniewskiego i Gimn. im. Piłsudskiego.

Po trudnej i równorzędnej walce, zwyciężyła spokojniej grająca drużyna, p. Wiśniewskiego w stosunku **15:6, 12:15 = 27:21.**

Było to naprawdę ciężko wywalczone zwycięstwo, które nagrodziło ofiarną pracę jej kierownika.

Jako „szlagier“ tego wieczoru było spotkanie dotychczasowego mistrza **Miejskiej szkoły handlowej z drużyną Szkoły realnej zgromadzenia kupców.**

Meczowi temu nie można nadać imienia gry, raczej była to walka tytanów, którą „Kupcy“ na swoją korzyść rozstrzygnąć postanowili.

Drużyna „Kupców“, składająca się z młodzieńców rosłych i grająca pod opiekuńczem, zarazem kontrolującem ją okiem swego dyrektora, p. Idźkowskiego dla którego zwycięstwo jego drużyny jest punktem honoru kierowanej przezeń szkoły nie mogła nie zwyciężyć. Jeżeli do tego dodamy, że dla każdego grającego w drużynie ucznia, wartość zwycięstwa odniesionego nad mistrzem, mierzona materjalnie, równała się wartości matury, a więc plonom 9-letniej pracy, wtedy możemy sobie uprzytomnić ich ambicję.

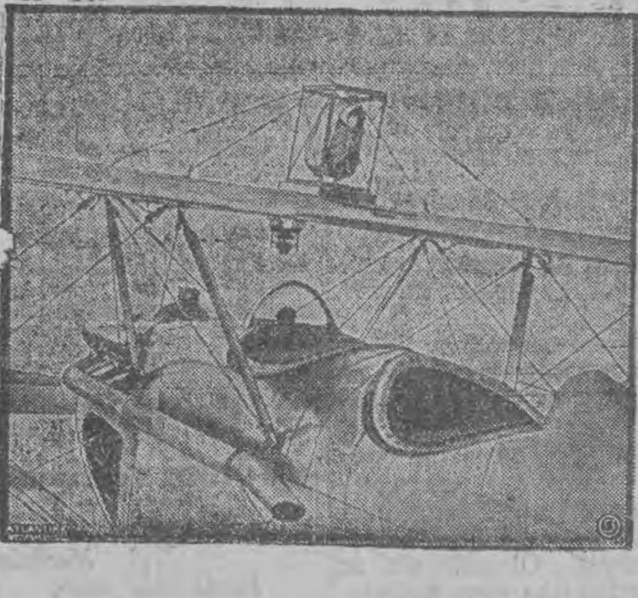
To też „Kupcy“ zwyciężyli wysokocyfrowo bijąc tak poważnego grającego jednak nieco nerwowo przeciwnika w stosunku **15:13, 15:9 = 30:22.**

Szczegółów, których w tej walce była niezliczona ilość nie przytaczamy wszystkich, lecz trudno nam przychodzi pominąć milczeniem momenty przedszczupakowe, podczas których oczekujący strzału przeciwnik w 3—4 graczy oczekiwał jak stado tygrysów na zdobycie, na piłkę. Skutek był taki, że mistrzowi nie powiódł się ani jeden strzał. Prócz tego drużyna „Kupców“ psychicznie opanowała sytuację i to zapewniło jej zasłużone zresztą zwycięstwo.

Pominięcie milczeniem, pewnej bardzo ważnej, a krzywdzącej niesłusznie z tak niesłychaną ofiarnością, pracujących sędziów byłoby niesprawiedliwością równającą się tej jaka ich z drugiej strony spotyka. Zadanie sędziego jest niezwykle trudne, to też ci, którzy zarzucają sędziom stronniczość, czyniąc to w formie potwarzy, są ludźmi którym słowo ODPOWIEDZIALNOŚĆ jest zupełnie obce.

Niechaj więc raczą uwierzyć, że ludzie, którzy stworzyli jakieś dzieło, mieliby go zaraz płaszczem fałszu i intryg okryć jak to sądzą zarzucający tę potwarz, że takich pomiędzy nauczycielami wychowania fizycznego szkół średnich niema!

Fr. Romanek.



Amerykanie zastosowali ostatnio samoloty do obserwacji meteorologicznych. O godzinie 7.30 zrana wyrusza w górę większa ilość samolotów z odpowiedniemi aparatami, notującemi stan pogody i temperaturę. Spostrzeżenia są bardzo trafne. Ilustracja powyższa przedstawia aeroplan ze stacją obserwacyjną.

Union I — Siła I 4:4 (2:0).

Union II — Siła II 3:1.

Drużyny nie wykazały należytego przygotowania. Union lepszy technicznie i taktycznie, nie wytrzymał fizycznie.

Warunki, w jakich się zawody te odbyły nie pozwalają na nazwanie ich otwarciem sezonu piłkarskiego. Gra od bywała się na boisku, pokrytem grubą warstwą lepkiego błota, które zarówno z piłki, jako i z butów czyniło, zmienny i nie dający się określić ciężar, który nie przygotowanych jeszcze fizycznie po zimie graczy, wyczerpał w krótkim czasie.

I tak w pierwszej połowie gry, Union I otrzymał do atakowania, a Siła do bronienia bramkę, pod którą z powodu błota, nawet chodzić było trudno. Jednakże grający ambitnie i z pewnym zmysłem kombinacyjnym napad Unionu, w ciągu całych 45 minut nie schodził z tego błota. Pod drugą bramką teren był znacznie lepszy, jednakże Siła nie mogąc się uwolnić z serdecznego uścisku przeciwnika, była tam bardzo rzadkim gościem.

To też Union na ołtarzu zdobycia dwóch bramek w pierwszej połowie położył wielką ofiarę, w postaci wyczerpania się fizycznego, a gdy nastąpiła zmiana bramek, zmieniły się wkrótce i role.

Wprawdzie Union strzelił jeszcze jedną bramkę i prowadził 3:0 na swoją korzyść, lecz na tem koniec.

Odtąd Siła ustawicznie na froncie. — Z pomocą przybył jej jeszcze w miarę zniżania się słońca, dość silny mróz, osuszający w okamgnieniu błoto, przed atakowaną przez nią bramką.

Po przestrzeleniu przez nią rzutu karnego i obronieniu jednego przez bramkarza Unionu, atak Siły prąc ustawicznie naprzód, strzela w równych odstępach cztery bramki i prowadzi 4:3 na swoją korzyść. Wyrównująca bramka padła na dwie minuty przed końcem.

Ze względu na błotniste boisko, ocena, zarówno drużyn, jak i poszczególnych graczy trudna.

Union nie był przygotowany do tak ciężkiego meczu, to też o mało nie przypłacił go, niezasłużoną porażką. — Niezasłużoną tembardziej, że liczni jego gracze wykazali niezłą technikę i zmysł kombinacyjny, które to walory na boisku normalnem przyniosłyby Unionowi ładne zwycięstwo. Nie mniej jednak pewne zmiany w I-szej drużynie Unionu są konieczne.

I tak: miejsce prawego łącznika, nieruchliwego i słabo orientującego się musi zająć ktoś inny; lewy łącznik grał dziko i bezużytecznie; środek pomocy nie wykazał również żadnej z zalet, jakich się winno od gracza na tej pozycji w A-klasowej drużynie wymagać; obrona niezgrana, czasem za powolna, to znów za ostra, dowodem czego był zawiniony przez nią rzut karny. Natomiast bramkarz, obaj boczni pomocnicy środek napadu i obaj skrzydłowi zadowolili, z wyjątkiem lewoskrzydłowego który winien być więcej agresywny i w razie potrzeby o posiadanie piłki walczyć.

Po pewnem uzupełnieniu i intensywnym treningu I-sza drużyna Unionu, na zajęcie jednego ze stanowisk czołowych w naszej klasie A nie może pretendować nie mniej jednak zapchnięcia jej na szary koniec w tabeli nie potrzebuje się obawiać. Podkreślamy jednak, że może to nastąpić po wytrwałej pracy nad sobą.

W składzie siły wybijał się Kirszbaum w obronie i Bajer na środku pomocy oraz broniący ofiarnie bramkarz. Cała drużyna gra chaotycznie i prymitywnie, co onegdaj stało się, dzięki wytrwałości jej zaletą. Jednakże na suchem boisku taka gra bez głowy, orjentacji i techniki nie doprowadzi do niczego.

Drugie drużyny obu klubów rozegrały przedmecz, mający widocznie na celu gruntowne rozkopanie boiska. Zwyciężyła lepsza drużyna Unionu, w które klub ten posiada niezły narybek.

Publiczności mało.

Fr. Romanek.

Wiadomości bokserskie.

W dniu 10 marca r. b. odbędzie się w Berlinie mecz bokserski o mistrzostwo Europy w wadze średniej pomiędzy obecnym mistrzem Devesem (Belgja) i niemcem Domgörgesem.

Mistrz Europy w wadze średniej Erminie Spalla spotka się w lecie roku bieżącego w Buenos Aires z argentyńczykiem Firpo, a następnie w Barcelonie z Paolinem o mistrzostwo Europy.

Mecz bokserski Bretonnel-Fritsch.

W meczu bokserskim w Paryżu pomiędzy byłym mistrzem Europy Fredem Brettonnel a niemcem Paulem Fritsch'em zwycięstwo odniósł Brettonnel po dziesięciu rundach na punkty.

Nowy rekord Ritoli.

Nowy Jork, 3 marca.

W zawodach lekkoatletycznych w hali fiński znakomity lekkoatleta, Ritola uzyskał nieprawdopodobny czas 13:22 w biegu na 5.000 mtr.



Stać! — Czerwony sygnał!

Pociąg stanął, a złodzieje wsiedli, skradli pół miljona i — wysiedli.

Paryż, 2 marca.

Dzisiaj nadeszły tutaj szczegóły o dokonanym zamachu na wagon pocztowy, który kursował w pociągu między Paryżem a Belfortem.

Pociąg do Belfortu odchodzi z Paryża o godz. 8.50 rano i zatrzymuje się po raz pierwszy o godz. 10.07 w Longueville.

O 9.30, gdy pociąg mijał stację Pousault, maszynista zauważył czerwony sygnał. Pociąg natychmiast zatrzymał. Na następnej stacji powtórzyła się znowuż ta sama historja. Okazało się, że sprytna banda złodziejska przy wsiadaniu i wysiadaniu zatrzymała pociąg i wyniosła z wagonu pocztowego wartościowe paczki na sumę pół miljona franków.

Bezczelny ten napad, który został wykonany w biały dzień przez sprytnie zorganizowaną szajkę, wywołał wielką sensację w Paryżu, a większość prasy wskazuje, że stosunki bezpieczeństwa we Francji coraz bardziej się pogarszają.

Jeszcze jeden najstarszy człowiek.

Zmarł w Rumunji licząc 133 lata.

Bukareszt, 27 lutego.

Dzienniki miejscowe podają, że w wiosce Asseni zmarł wieśniak, liczący 133 lata życia.

W dniu ślubu zaręczył się z tancerką,

a potem rozwiązał konflikt wystrzałem z rewolweru w skroń.

Medjolan, 2 marca.

Miejscowe sfery arystokratyczne wstrząśnięte zostały samobójstwem sy na znanego przemysłowca włoskiego Roberta Cerada, który w dniu swego ślubu odebrał sobie życie. Wczoraj o godzinie trzeciej odbyć się miała uroczystość ślubna. W domu panny młodej, Giacomessi, zgromadzeni już byli goście, gdy nagle przybiegła tam siostra narzeczonego oświadczając, z płaczem iż brat jej popełnił samobójstwo. Jak wykazało śledztwo policyjne, Cerasola, w dniu swego ślubu zaręczył się z pewną tancerką miejscową i nie wiedząc, jak rozwiązać konflikt, popełnił samobójstwo.

Kryzys teatralny w Niemczech.

Reinhard zamierza zamknać swe teatry.

Berlin, 2 marca.

Kryzys teatralny w Niemczech przybiera coraz ostrzejszą formę. Największe teatry znajdują się obecnie w przededniu bankructwa i będą musiały wkrótce zamknąć swe podwoje.

Obniżenie ceny biletów teatralnych okazało się ratunkiem niezbyt skutecznym i przedstawienia teatralne świecą nadal pustkami. Między innymi w trudnościach finansowych znalazł się również słynny teatr Reinhardta, który postawił ratować byt swego teatru, redukując pensje artystów oraz zmniejszając personel techniczny. Gdyby i ta ostatnia próba zawiodła, Reinhadt zamierza zamknąć swój teatr.

Krwawy ślub na Rusi Karpackiej.

Praga, 2 marca.

Polska Agencja Telegraficzna.

W Orzechowie, na Rusi Karpackiej, przyszło w kościele podczas ślubu do zaciętej sprzeczki, tak, że proboszcz zmuszony był zawezwać żandarmerję.

Zanim żandarmi przybyli na miejsce zajścia, jeden z gości weselnych został zabity, kilku zaś innych odniosło rany.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 16 gr. za wiersz milim trowy (na stronie 10 szpalt.) W TEKŚCIE: 80 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 szpalty), NEKROLOGI i NADESŁANE: 60 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalt. Zaręczynowe i ślubne, po tekście 30 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 60 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak

Czcionkami „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15.

Redaktor odp. Józef Burman.